

“Księżyc i Słońce”

Siedziałam na metalowej płytce, podziwiając widok przede mną. Miałam idealny obraz na całą krainę. Na horyzoncie były zlewające się góry. Każda góra miała swój odcień szarości. Przed górami rozciągało się krystaliczne morze. W ciemności błyszczało jak szlachetne kamienie, a na środku była nasza mała miejscowość. Wyróżniała się z otoczenia, ale tym samym pasowała idealnie do kompletu. Całości dopełniało piękne niebo. Większą część nieba przykrywał wielki Saturn, który o dziwo był bliżej niż zazwyczaj. Do tego dziś było zaćmienie księżyca, dlatego przyszedłam podziwiać ten magiczny widok. Siedziałam na dachu najwyższego budynku, na najwyższej górze w naszym mieście. Zauważyłam, że zaraz zacznie się. Usiadłam w wygodnej pozycji i oparłam się o najbliższą ścianę komina.

Moje miasto świętuje te wydarzenie i powinnam z nimi świętować jako prawowita córka króla, ale nie leży to w mojej naturze. Nie lubię być w centrum uwagi, nie to co moja starsza siostra. Ona uwielbia być, to dobrze świadczy, bo odziedziczy tron po ojcu, a ja będę patrzeć na to z boku i potakiwać na wszystko z uśmiechem. Myśl o tym wywołuje na mojej skórze dreszcze. Za chwilę się zacznie, nie umiem się do czekać, bo raz na trzy lata zdarza się zaćmienie księżyca. Przeciwnie do słońca, bo ono raz na rok. Usłyszałam szelest za sobą i kroki. Podnosiłam kącik ust.

- Nie przestraszysz mnie – powiedziałam, nie odwracając się – musisz się bardziej postarać.

- Jestem tu już od ponad dziesięciu minut – poczułam, że siada obok mnie - a ty mnie nie wyczulaś. Czyli robię podstępny.

Odwróciłam się do chłopaka, a on się beczelnie uśmiechał. Chciałam zachować kamienną minę, ale nie umiałam się powstrzymać od jego promiennego uśmiechu. Odwzajemniłam jego uśmiech.

Cyrus Solis to jeden z nielicznego grona osób, którym ufam. Można powiedzieć, że jest moim przyjacielem. Jego białe włosy. ułożone w luźny sposób, odbijają się od światła księżycowego. Blask księżyca oświetla jego twarz, ma jasną karnację i delikatne rysy twarzy. Ma prosty nos, pełne różowe usta i ciemne brwi, ale to nie jest najwspanialsze, tylko jego oczy. Kolor oczu ma wyjątkowy, w kolorze śniegu, który się błyszczy jak padają na niego promienie słońca. Ciężko stwierdzić, gdzie zaczyna się spojówka a gdzie tęczówka, widać tylko źrenice. Nie mówię tego każdemu, ale Cyrus jest przystojnym mężczyzną. Za chwilę miało się zacząć, raptem kilka sekund.

- Masz to? – zwróciłam się do chłopaka.

- Tak – odwrócił się do tyłu, by wziąć plecak.

Otworzył go i wyciągnął dwie małe fiołki z jasnym turkusowym płynem. Podał mi jedną a ja otworzyłam zawieszkę. Od razu słodki zapach utulił moje nozdrza. Cyrus powtórzył moją czynność. Odwrócił głowę w moją stronę i posłał mi mały uśmiech. Razem spojrzeliśmy na zaćmienie księżyca. To jest piękny widok, planeta zakrywa w pełni księżyc i na kilka minut jest całkowita ciemność. Z dala widać poszczególne małe złote kropeczki, uaktywniają się świetliki, zaraz cały kontynent będzie osypany złotymi plamkami.

- Za piętnaście lat razem – Cyrus podniósł fiolkę nad siebie w geście toastu.

- Za piętnaście lat – stukaliśmy się ampulką i wypiliśmy całą zawartość.

Po moim gardle rozplynał się słodki smak. Rozkoszowałam się tym uczuciem, przymknęłam oczy i sama wolniej się uśmiechnęłam. Po chwili poczułam, że tracę grawitację. Unosiłam się, otworzyłam oczy i spojrzałam na przyjaciela, on też się unosił. Mikstura zaczęła działać.

- Lecimy – wskazał na dolinę.

Pokiwałam głową. Odepchnęliśmy się od muru i poleciliśmy. Byliśmy jakieś dwadzieścia metrów nad ziemią. Mieliśmy idealny widok z góry na miasto. Całe miasto tętniło życiem. Nikt nas nie zauważył i dobrze. Nie chciałam mieć więcej problemów i tak będę mieć jeden. Dokoła unosiły się świetliki. Całe otoczenie było wręcz magiczne i niewiarygodne. Jestem przyzwyczajona to tego widoku. Jednak zawsze mnie zachwyca.

Odwróciłam się w jego stronę, a on dalej mi się przyglądał.

- Nie pierwszy raz latam, ale i tak się boję – przyznał się.

- Nie bój się – uspokoiłam go – mikstura trwa pół godziny, nie masz czego się bać.

- Racja, ale czuję dyskomfort nad przepaścią.

Zaśmiałam się. Cyrusa poznałam na przyjęciu zaćmienia księżyca i od tamtego czasu, zawsze jak jest zaćmienie, to spędzamy razem je. To jest nasza tradycja.

- Trzy, dwa... - zaczęłam odliczać, zawsze bawiliśmy się, kto pierwszy dotrze do góry, ten wygrywa. Zazwyczaj to ja wygrywałam – jeden.

- Ej! – krzyknął, ale ruszył do biegu – nie przygotowałam się.

Zaśmiałam się. Dlatego zazwyczaj wygrywałam, odliczałam w mniej oczywistym czasie. Za chwilę dotrę do góry. Bieganie w locie jest dość śmiesznym zjawiskiem, biegasz normalnie jak na ziemi, ale nie masz gruntu pod nogami. Zaraz dotknę góry, brakuje mi kilku metrów, a tu nagle widzę chłopaka, który jest obok mnie. Tego się nie spodziewałam, a największym szokiem było to, że mnie przegonił. Doleciałam do niego, a on z satysfakcjonującym uśmiechem na mnie patrzył.

- No proszę – oddychałam głębiej, nie mam takiej kondycji jak kilka lat temu – wygrałam z szanowną Cassandrą.

- To jest twoja druga wygrana z piętnastu – przypomniałam.

- Zawsze to jest mini krok do wygranej.

- Słowo klucz: mini – posłałam mu spojrzenie pełne powagi.

Byliśmy na jednym ze szczytów. Za górami jest głęboki i szeroki ocean. Nikt z naszych nigdy nie wypłynął. Nikt nie jest ciekawy, co na nim jest albo co za nim jest.

- Cassadro – usłyszałam głos za sobą, odwróciłam się – czy byś zechciała ze mną zatańczyć?

Cyrus wyciągnął dłoń w moją stronę, a ja zaniemówiłam. Nigdy nie tańczyliśmy, nie licząc jakiś wygłupów, jak byliśmy dziećmi. Nigdy nie poprosił mnie do tańca, a teraz tak o. Nie wiem co mam zrobić, ale chyba nie wypada odmówić? Podałam dłoń chłopakowi, a on od razu mnie przyciągnął do siebie.

- Chcemy tańczyć bez muzyki – zaśmiałam się cicho.

- Muzyka nie jest najważniejsza, tylko osoba, z którą tańczysz – jedną rękę dał na moje plecy, a drugą na moją rękę.

Przyciągnął mnie bliżej siebie, teraz stykaliśmy się klatkami piersiowymi. On prowadził, a ja podążałam za nim. Rzadko kiedy tańczyłam, oczywiście miałam lekcje tańca, jednak staram się unikać, dlatego patrzyłam na nasze stopy, by przypadkiem go nie nadepnąć.

- Spójrz na mnie – rozkazał – partnerka powinna patrzeć na swojego partnera.

Racja, spojrzałam na niego. Skrzyżowaliśmy spojrzenia i dalej prowadził. Zaskoczył mnie tym, jak dobrze tańczy. Widziałam, że chodzi na lekcje tańca, ale nie spodziewałam się, że jest aż taki dobry. Wpuścił mnie, by mnie zakręcić wokół własnej osi. Nagle przyciągnął mnie do siebie, a ja się zderzyłam z jego klatką piersiową, przez chwilę wstrzymałam oddech. Tańczyliśmy dość długo, bo było widać powoli blask księżyca. Zaćmienie trwa około dziesięciu minut, powoli kończyło się to niesamowite zjawisko. Dla osoby trzeciej dziwnie było patrzeć na to, że jacyś nastolatki tańczą bez muzyki i jeszcze w powietrzu, dziwactwo, ale mi to nie przeszkadzało, wręcz podobało mi się. Cały czas spoglądaliśmy sobie w oczy, miałam teraz idealną okazję na przypatrzenie się jego oczom. Miał oczy niezwykle, ale też przerażające. Każdy mówił mu, że ma unikatową urodę i to jest fakt, ale najbardziej ma niesamowite oczy. Są prawie białe, wybijają się na tle ciemności. Gdy blask księżyca oświetla nasze twarze, to tym bardziej u Cyrusa kolor oczów jest biały. U nikogo nie widziałam takiego koloru, są wyjątkowe. Zakochałam się w jego oczach. Moje nie są aż tak wyjątkowe, ale pogodziłam się z tym.

- Cassandro – powiedział poważnie, a ja tym bardziej się spięłam – od jakiegoś czasu, coś do ciebie...

Nagle coś wybuchło. Od razu odsunęliśmy się od siebie i przybraliśmy pozycję bojową. Jestem bardziej dobra w bójce niż w tańcu. Rozejrzeliśmy się, by dowiedzieć się, skąd dochodził huk. Z daleka było widać dym, poleciliśmy w tamto miejsce. Szybko dotarliśmy na miejsce.

Naszym oczom ukazała się wielka dziura, miała głębokość około pięć metrów na dziesięć. Ze środka wylaniał się ciemny dym. Rozejrzeliśmy się, czy jest bezpiecznie, nigdzie nie widzieliśmy zagrożenia. Podleciliśmy na sam środek, od razu wyczułam śmierdzący zapach dymu. Na samym środku leżała mała szkatułka. Spojrzałam podejrzanym wzrokiem na Cyrusa.

- Podnieś to, ale ostrożnie – rozkazał.

Wykonałam jego polecenie. Szkatułka była dość mała. Była w kolorze granatu i do tego pozłacane ozdoby. Całe pudełko było ozdobione, każda linia przedstawiała coś innego. Chciałam otworzyć, ale się nie dało. Nigdzie nie było widać zamka, to pewnie jest zaklęcie. Stałam naprzeciw Cyrusa i spojrzałam na niego.

- Da się to otworzyć? – wyciągnął przed sobą ręce po to, aby mu dać pudełko.

- Nie – pokręciłam głową – jest zaklęcie.

- Zaklęcie? – zmarszczył brwi – ale my przecież nie używamy zaklęć.

Właśnie. My nie potrafimy stworzyć magii, tak o. Musimy wypić albo zjeść, co umożliwia nam to. Czyli ta magiczna szkatułka nie jest od nas, tylko od kogoś zewnątrz. Ktoś albo coś nas znalazł.

- Cyrus – spojrzałam na niego – muszę wiedzieć, co w tym jest. Wracamy.

Tak jak powiedziałam, tak zrobiliśmy. Minęła godzina, odkąd byliśmy na górze. Siedziałam na swoim łóżku i przez cały ten czas przyglądałam się przedmiotowi. Każda złota linia przedstawiała coś innego. Jedna linia przedstawiała koronę, która była na samej górze szkatułki, na dole był widoczny sztylet. Z tyłu pokazany był zachód słońca na wodzie. Po bokach pudełka znajdowały się gwiazdy. Na przodzie najprawdopodobniej był jakiś wyraz, ale nie umiałam go odszyfrować. Usłyszałam otwierające drzwi, w progu stanął Cyrus z dwoma kubkami. Szedł w moim kierunku, a ja się odsunęłam, by zrobić dla niego miejsce na łóżku. Usiadł obok mnie i podał mi kubek z napojem. Każdy kubek miał swój unikatowy kształt. Wzięłam łyk sosnowej herbaty, oparzyłam się nią, dlatego postawiłam ją na szafce nocnej.

- Zaraz przyjdą – powiedział i odłożył kubek na stolik – masz coś?

Zerknęła na przedmiot, który trzymałam w ręce.

- Nie do końca. Każdy element tej szkatułki coś przedstawia – pokazałam mu – na samej górze widać, że jest korona. Na dole jest sztylet, z tyłu jest zachód słońca na wodzie, po bokach są gwiazdy – każdy element pokazywałam mu – no i na przodzie jest jakiś wyraz, ale nie umiem go odszyfrować.

Każdemu elementowi przyglądałam się uważnie. Obserwowałam go i miałam nadzieję, że on coś wie. Spojrzał na mnie ze zrezygnowanym wzrokiem. Westchnęłam i poleciałam do tyłu na łóżko. Przymknęłam oczy, nie wiedząc, co z tym zrobić. Poczułam, że chłopak robi to samo co ja. Odwróciłam głowę w jego kierunku, a on już na mnie patrzył. Posyłał mi mini uśmiech w poszukiwaniu mojej dłoni, gdy ją znalazł, ścisnął ją.

- Będzie dobrze – zaplótł nasze dłonie, a moje serce zabiło trochę szybciej.

- Nie wiesz tego.

- Ale mam nadzieję.

Chwilę tak leżeliśmy, cały czas w siebie wpatrywaliśmy się. Czułam się u jego boku jakoś bardziej bezpiecznie i przyjemnie. Cyrusa znam prawie od dziecka, nigdy go nie uważałam za nikogo więcej niż mojego przyjaciela, ale od pewnego czasu trochę inaczej na niego patrzę. Wydaje się, że jest bardziej dojrzały, czego kiedyś bym nigdy nie powiedziała. On zawsze wymyślał jakieś głupie akcje, a teraz był bardziej ogarnięty. Po chwili usłyszeliśmy pukanie do drzwi. Od razu usiadłam i powiedziałam:

- Proszę.

Do środka weszli moi przyjaciele. Przeniosłam wzrok na nich, oboje posłali nam uśmiech. Aila usiadła na najbliższym krześle, a Ares rozłożył się na fotelu. Aila jest przepiękną blondynką, jej włosy układają się w fale, które efektownie układają się wokół jej twarzy. Ma gładką cerę i jasną, ma wyraziste brwi i pełne, matowe usta w odcieniu różu. Jej oczy są ciemnoniebieskie, co zaprzecza całemu urokowi, ale też dodaje takiej charyzmy.

Ares jest młodym chłopakiem, jest z nas najmłodszy. Ma lekko kręcone, ciemne brązowe włosy w naturalnym nieładzie. Jego cera jest jasna, a rysy twarzy delikatne, ma małe usta i wyraźne brwi. Oczy są w odcieniu jasnopomarańczowego. Każdy w naszym kraju ma unikatowe oczy. Ja na przykład ma czarne oczy, u mnie jest ciężko odróżnić kolor od źrenicy.

- Co jest – zaczął Ares – czemu nas wezwałeś do siebie, dobrze wiesz, że dziś jest bal, a ja chcę być na nim.

Przewróciłam oczami. Ares jest duszą towarzystwa, zawsze , co powiedzieć na każdy temat, byłby idealnym królem.

- Nie bój się – uspokoiłam go – jeszcze będziesz. Wezwałam was, bo razem z Cyrusem znaleźliśmy to.

Podaliśmy szkatułkę w ich stronę, Aila wzięła od razu i razem z Aresem oglądali szkatułkę. Widziałam w ich minach zaciekawienie połączone z obawą.

- Jak to zdobiliście? – zapytała Aila, nie spoglądając na nas.

- Lataliśmy sobie – nie chciałam wspomnieć, że tańczyliśmy - i w pewnym momencie nastąpił wybuch. Zauważyliśmy, że niedaleko był ten wybuch i poleciliśmy w to miejsce. Była tam wielka dziura, a na środku dziury leżała ta szkatułka.

- Czyli to coś spowodowało wybuch – Ares wskazał na przedmiot – jak tak to trzymajcie to ode mnie z daleka.

- Nie wiemy – wzruszyłam ramionami.

Teraz tak myśląc, może to jest jakaś pułapka i Ares ma dobre przypuszczenia, że ktoś chce nas zaatakować, a to jest przynętą. Nie pomyślałam o tym i teraz mam trochę obawy. Cyrus chyba to zauważył, bo przełożył swoją rękę na moje barki, ja od razu się do niego przysunęłam.

- Da się to otworzyć? – znów zapytała nas Aila.

- Nie, jest pod jakiś zaklęciem – zaprzeczyła – dlatego was tu sprowadziłam, chciałam, żebyście stworzyli miksturę na to zaklęcie.

- Ja się tam zgadzam – powiedziała od razu blondynka

- Chcesz, żebyśmy znaleźliśmy na to miksturę? – Ares powiedział z szokiem.

- Tak

- Oszalałeś – stwierdził – nie wiem, czy to jest bezpieczne.

Racja, też mam z tyłu głowy, że to może nie być bezpieczne, ale ciekawość wygrała.

- Proszę – zrobiłam słodkie oczy.

- Nie – odwrócił wzrok, aby nie patrzeć na mnie.

- Ładnie proszę – zrobiłam większe oczy.

Ares otworzył jedno oko, aby na mnie spojrzeć i to był dla niego błąd, bo po chwili wypuścił powietrze z ust.

- No dobra, niech ci będzie – zrezygnowany opadł na fotel, a ja wstałam od razu i się do niego przytuliłam – te twoje przekłete oczy.

Zaśmiałam się i od razu ruszyłam do mojego biurka. Wszystkie składniki, których potrzebują, mają tam. Ares i Aila są tymi, którzy znają prawie każdy przepis na wszystko. Wiem, że Aila wie więcej niż Ares, ale chłopak jest prawie na równi z nią.

- Czego potrzebujecie? – zapytałam się.

- Jednego płotka stokrotki, prochu kryształu i naszej wody – odpowiedzieli jednocześnie.

Naszej wody, czyli z naszego morza. Przygotowałam wszystkie potrzebne rzeczy i je rozłożyłam na blacie. Aila stanęła obok mnie, a Ares obok dziewczyny. Cyrus postawił szkatułkę przed nami.

Zaczęli robić, wsypywali każdy produkt po kolei i mieszały. Tu nie może być żadnej pomyłki, bo jak zrobisz, to wyjdzie ci coś innego albo w ogóle nic ci nie wyjdzie. Każdy ruch jest dobrze opracowany i ważny w tym procesie. Nie musieliśmy za długo czekać na miksturę, bo po paru minutach był już gotowy. Ucieszył mnie to, bo na niektóre substancje czeka się bardzo długo. Ares wziął do ręki szkatułkę, a Aila nasmarowała ją.

Aila postawiła przedmiot na biurko i się odsunęła. Wszyscy się odsunęliśmy, a Ares schował się za Cyrusem, co komicznie wyglądało. Obserwowaliśmy, co się stanie, każdy był zniecierpliwiony. Staliśmy i się patrzyliśmy na to, nikt nic nie powiedział. Staliśmy tak już dobre kilka minut i nic, nawet Ares wyszedł zza pleców Cyrusa.

- Może coś źle zrobiliście? – Cyrus skierował to do Aili i Aresa.

- To jest niemożliwe, wszystko dobrze zrobiliśmy – pokręciła głową.

- Jednak coś jest nie tak – przechyliłam głowę.

Solis zrobił krok w stronę biurka i wziął szkatułkę do ręki. Obrócił ją w palcach.

- Stary uważaj, bo nie wiesz, czy zaraz coś tam nie wyskoczy i cię nie pożre – ostrzegł go Aeres.

Posłał mu z politowaniem spojrzenie. Podeszła do niego, on cały czas analizował to. Sprawdzał każdy element. Ja się już pogodziłam z tym, że to się chyba nie otworzy, a miałam nadzieję, że się uda. Dałam dłoń na bark Cyrusa i mu powiedziałam:

- Nie ma już sensu nad tym myśleć. Nie da się tego otworzyć.

Odwrócił się do mnie. Postawił szkatułkę na blat i złapał mnie za ramiona.

- Zależy ci na tym – załapaliśmy kontakt wzrokowy.

- Już nie aż tak bardzo jak...

- Cassandro - przerwał mi – widziałem, jaka byłaś podekscytowana tym, a teraz mówisz coś takiego – uśmiechnął się do mnie – nie poddawaj się, znajdziemy inny sposób, aby to otworzyć.

Zamknął mnie w uścisku, a ja od razu go objęłam w pasie. Od razu poczułam się bardziej szczęśliwa, że on się nie poddał i będzie szukać sposobów, by to otworzyć, bo robi to dla mnie. Jak myślę o tym, to czuję, że jakaś ciepła substancja rozlewa się po moim ciele.

- Ej, gołąbeczki – usłyszeliśmy głos Aresa – to coś się rusza.

Spojrzelismy na niego, a on wskazał na ruchomy element. Zaskoczona, podeszłam do niego i spojrzałam na element. To był jeden element z jakiegoś wyrazu i faktycznie się ruszał. Nie zauważyłam tego wcześniej i nie wiem dlaczego, chyba mi to umknęło. Ares podał mi przedmiot, a ja go wzięłam do rąk. Wszyscy stanęli za mną i czekali na mój ruch.

Obróciłam ruchomą rzecz i coś kliknęło. Spojrzeliśmy na siebie, każdy miał minę zaintrygowaną, połączoną trochę ze strachem. Otworzyłam wieczko, wewnątrz było w jakimś filetowym materiale, a w środku była karteczka. Wyciągałam ją, a pudełko odłożyłam. Trzymałam kartkę w obu dłoniach.

- Na co czekasz, otwórz ją – poganiał mnie brunet.

Tak jak powiedział, zrobiłam to. Otworzyłam kartkę, nic na niej nie było, oprócz dwóch zdań. Dwóch zdań, których się w ogóle nie spodziewałam.

„Witaj, Cassandro. Znajdź mnie”.

W prawym dolnym rogu był jeszcze znaczek księżycy. To wszystko, nic innego tu nie było. Tylko te zdania i znaczek. Od razu szybciej oddychałam, nie wiedziałam, czy ktoś robi ze mnie żarty, czy to dzieje się naprawdę. Nie wiedziałam, co robić, byłam zdezorientowana. Przyszło mi jako pierwsze na myśl, skąd ktoś znał moje imię i dlaczego chciał, abym to ja go szukała? Miały mną emocje, wszystkie od strachu aż do złości.

- Cassandro, spokojnie – ktoś mnie chciał uspokoić, nie umiałam stwierdzić kto – patrz, co się dzieje.

To mną wstrząsnęło, spojrzałam na swój pokój. Wszędzie było widać ogień ze świec. Ogień był dość duży, aż za duży. Nie wiedziałam, co się dzieje, dlaczego nagle jest tak duży ogień.

- Spójrz na mnie – ktoś mnie złapał za brodę i skierował w swoją stronę – uspokój się – Cyrus mówił spokojnie – zrób wdech i wydech.

Zrobiłam kilka głębokich wdechów i wydechów, po chwili poczułam spokój. Ogień ustał, już nie był taki wielki, wrócił do normalnej wersji, która była wcześniej.

- Co tu się stało? – Ares zapytał w szoku.

- Ja...nie wiem... - jęczałam się.

- Cassandro, to ty to zrobiłaś – stwierdziła Aila.

- Ale jak? – Ares zmarszczył brwi.

- Zostawcie nas – rozkazał Cyrus – weźcie to – podał im szkatułkę - i sprawdźcie jeszcze raz to, czy nie mam znów jakiś podpowiedzi.

Siknęli głową i ruszyli do wyjścia. Gdy zamknęli za sobą drzwi, to od razu Cyrus mnie przyciągnął do siebie i objął. Ja byłam zbyt zszokowana tym, co się przed chwilą stało, dlatego nie objęłam go. Kołysaliśmy się tak kilka minut, chłopak mnie nie wypuszczał, dopóki nie miał pewności, że się uspokoiłam.

Odsunęłam się od niego i spojrzałam na niego. Nie był aż taki wysoki, przewyższał mnie o kilka centymetrów, dzięki temu mogłam spojrzeć mu w oczy. W oczy, w których zawsze widziałam spokój.

- Już? – powiedział z lekkim uśmiechem.

Wzięłam ostatni wdech, przytrzymałam go i po chwili wypuściłam nosem.

- Tak – skinęłam głową.

- Chcesz o tym porozmawiać?

Powinam o tym porozmawiać, bo to co się stało, nie jest normalne. Nagle mój pokój stanął w płomieniach, a to też nie jest typowe i najprawdopodobniej to przeze mnie. Jeszcze dochodziła ta szkatułka i ta karteczka.

- Tak.

Ruszyliśmy w stronę łóżka i usiedliśmy naprzeciw siebie. Nie wiedziałam do końca od czego zacząć.

- Na początku, dobrze się czujesz? – spojrzał na mnie łagodnie.

- Chyba, tak.

- W porządku, czy chcesz znaleźć tę osobę z kartki? – zapytał się.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Przerazało mnie to, ale też ciekawiło. Przerazało mnie, że ktoś z zewnątrz znał moje imię, a ciekawiło mnie to, że ktoś jeszcze żyje na tej planecie oprócz nas. Od dziecka byłam ciekawa, czy ktoś tam jest, ale nigdy nie mogłam się dowiedzieć. Nawet nikt nie wypływał poza naszym kontynent. To jest dziwne, że nikt nie jest ciekawy, czy ktoś oprócz nas istnieje, ale teraz jestem pewna na dziewięćdziesiąt dziewięć procent, że ktoś tam jest i na mnie czeka. Przeraza mnie to, ale czy to mnie powstrzymuje od mojego marzenia? Nie, chcę wiedzieć, kto mnie wzywa i wyruszę w tę podróż.

- Chcę – powiedziałam pewna siebie.

Cyrus spoglądał jeszcze raz na mnie, czy na pewno chcę. Chyba nic nie zauważył, bo po chwili wypuścił powietrze z ust i spojrzał na mnie.

- Dobrze, to kiedy wyruszamy?

Od razu pojawił się na mojej twarzy uśmiech. Nie przyszło mi na myśl, abyśmy razem ruszyli. Nawet nie spodziewałam się, że się zgodzi na to. Racja, to jest mój przyjaciel, ale wiedziałam, że on ma tu sprawy i nie chciałam się mu narzucać. Cieszyłam się, że chce jechać ze mną.

- Najpierw musimy wiedzieć gdzie – zaznaczyłam, bo kompletnie nie wiedzieliśmy, gdzie ruszać.

- Myślę, że Ares i Aila coś wykombinują – oparł się o zagłówek łóżka.

- Na pewno? – nie byłam przekonana. Sama siedziałam nad tym przedmiotem dobre kilka godzin, by to jakoś rozgryźć, a nawet nie zauważyłam, że da się to normalnie otworzyć. Ares to wykombinował i teraz, tak myśląc, może dadzą radę.

- A co z tym ogniem? – zapytał trochę podejrzanie.

Nie wiedziałam, co się stało. Nikt w naszym mieście nie ma mocy, każda moc pochodzi z mikstur. Jak mi się zdaje, nikt z moich przyjaciół nie wypił czerwonego płynu, który daje na pół godziny moc ognia. Czyli to ktoś z nieprzymusowej woli zrobił to i wychodzi na to, że to ja. To nie był pierwszy raz, zdażyło

mi się kilka dziwnych sytuacji, ale nigdy takich. Zazwyczaj przy jakiś świętach, zawsze to były jakieś błahostki, takie jak przewrócenie miotły, puszek albo szkła. Nigdy takiego pożaru, zawsze sobie tłumaczyłam, że to wiatr, a tym razem tego się nie da wytłumaczyć. Najdziwniejsze jest to, że nie ma żadnych skutków, nic nie spłonęło, to tak jakby ogień w ogóle nie zachowywał się jak on. Jestem przekonana na dziewięćdziesiąt dziewięć procent, że to ja, bo gdy się uspokoiłam, to ogień też. Czy to był przypadek? Nie sędzę.

- Nie wiem – wzruszyłam ramionami – to chyba była moja sprawka.

Zaśmiałam się sztucznie.

- To... - Cyrus chyba nie wiedział, co powiedzieć – jest zadziwiające. Nikt przecież nie ma mocy, a ty nie nie pilaś. To jak to możliwe?

- Nie wiem.

- Jak najszybciej trzeba wyruszyć – wziął moją rękę i mnie pociągnął do siebie.

Ja się trochę spieszyłam, bo leżałam na nim. Na pewno Cyrus zauważył moje zrumienione policzki. Poczułam, że kładzie dłonie na moje plecy, co sprawiło, że bardziej wyglądałam jak burak, dlatego schowałam twarz w jego klatkę piersiową.

- Cyrus – nie podniosłam głowy, by na niego spojrzeć.

- Hm? – mruknął.

- Muszę porozmawiać o tym z moim rodzicami – musiałam im to powiedzieć. Nie widziałam innej opcji.

Kolejnego dnia siedziałam przy wielkim stole, grzecznie czekając na moich rodziców. Czekałam już jakieś dwadzieścia minut, a ich dalej nie było. Wiedziałam, że król i królowa mają dużo spraw na głowie, ale chyba mają też trochę czasu, by porozmawiać ze swoją córką.

Nagle otworzyły się wielkie drzwi, przeniosłam wzrok w tamtą stronę. W moim kierunku zbliżali się rodzice. Od razu wstałam z krzesła, by ich przywitać. Przede mną stanęła piękna kobieta. Moja matka miała piękną granatową suknię, która podkreślała jej sylwetkę, miała spięte czarne włosy w koka, a na głowie była korona. Byłam bardziej podobna do niej niż do ojca. Mielśmy te same oczy, nos i wyraziste kości policzkowe. Ja z siostrą byłyśmy podobne do naszej matki, do ojca w ogóle.

Król stanął obok swojej żony, reprezentował się doskonale. Miał na sobie czarną koszulę i spodnie w tym samym kolorze. Na jego blond włosach świeciła korona. Twarz miał dość łagodną jak na króla. Delikatne rysy twarzy, gdzieś tam było widać już zmarszczki. Pełne usta, zadarty nos i szmaragdowe oczy. Miałam mało podobieństw do ojca, prawie w ogóle i to mnie zawsze zastanawiało.

- Witaj gwiazdeczko – przywitał się z uśmiechem – co cię sprowadza do nas?

- Dość ważna sprawa – usiadłam na krześle.

Rodzice też usiedli naprzeciw mnie. Tata pochylił się do przodu i złączył na stole dłonie, a mama oparła się o krzesło. Przybrali te poważne wyrazy twarzy, a mi się odechciało już mówić. Czułam się jak małe dziecko, które coś zrobiło.

- Co się stało kochanie? – mama przechyliła głowę w bok.

Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki wdech.

- W czasie zaćmienia księżyca był wybuch – zaczęłam opowiadać – byłam z Cyrusem wtedy, gdy to się stało. To nie był aż taki wielki wybuch. Przy granicy była dość wielka dziura, a w dziurze była szkatułka.

Zmarszczyli brwi.

- A masz tę szkatułkę? – zapytał się król.

- Nie – pokręciłam głową – jest u Aresa i Aili, ale mogę opisać ją.

- Opisz.

- Ona jest dość mała, jest w kolorze granatu i ma na sobie złote ozdoby – opisywałam każdy element tej szkatułki - ma swoje rysunki, takie jak: korona, sztylet, gwiazdy, zachód słońca przy wodzie i jakiś napis.

- Da się to otworzyć? – zapytał się.

- Tak, wczoraj próbowaliśmy ją otworzyć – przytaknęłam głową.

- Coś w niej było? – spojrzałam na matkę.

Wyciągałam z kieszeni małą karteczkę. Podałam rodzicom karteczkę. Ojciec wziął ją do ręki i otworzył, mama pochyliła się w jego stronę. Od razu na jej twarzy pojawiła się panika, u ojca też. Nie wiedziałam, co się dzieje. Mama wyrwała z rąk swojego męża karteczkę i w panice ją oglądała. Nigdy nie widziałam takiej paniki u nich. Zawsze byli opanowani i zawsze wiedzieli, co robić.

- To było w środku? – ojciec zapytał ostrzej.

Przytakiwałam, bo bałam się coś powiedzieć. Ojciec spojrzał na matkę, a ona też to zrobiła. Chyba posłali sobie wzrok, który mówi, że wiedzą, o co chodzi. Widziałam, że się opanowali, bo teraz spojrzeli na mnie z poważną miną. Spięłam się, bo nie wiedziałam, co się przed chwilą stało.

- Cassandro, mamy ważne pytanie do ciebie – widziałam po nim, że jest śmiertelnie poważny – czy chcesz go odszukać?

Go? Czyli to nie jest jakiś głupi żart. To się dzieje naprawdę i ktoś chce, żebym go odnalazła. Od początku czułam, że to nie jest jakiś głupi żart, ale nie byłam na sto procent pewna, a teraz już wiem, że to jest naprawdę. Ktoś chce, żebym go odszukała.

- Tak – przytaknęłam głową pewna siebie.

Obaj zamknęli oczy i wzięli głęboki wdech nosem. Po chwili spojrzeli na mnie ze spokojną miną.

- Kiedy chcesz wyruszać? – spytała się łagodnie mama.

- Ja nie wiem nawet gdzie – powiedziałam ze zmieszaniem.

- Jak nie wiesz, gdzie – mama wybuchnęła – każdy element tej szkatułki jest po coś. Zachodzące słońce przy wodzie to jest kierunek. Musisz ruszyć w stronę zachodu.

To jest logiczne, jak tak jest, to każdy element jest po coś. Korona jest po to, bo ja jestem księżniczką, zachód słońca, żeby się kierować w tę stronę, a reszta... nie mam zielonego pojęcia.

- A gwiazdy? – miałam nadzieję, że będą wiedzieć.

- Gwiazdy to współrzędne. W szkole się tego uczyłaś – wyjaśniła mama.

Racja, w szkole miałam takie zajęcia, ale rzadko kiedy byłam na zajęciach. Teraz by mi się przydała ta wiedza. Częściej byłam na lekcjach samoobrony. Sądziłam, że to się mi przyda w późniejszych latach, a nie pod jaką gwiazdą jesteś, bez sensu, ale widać, że teraz byłoby mi to potrzebne. Dobrze, że mam Aila, ona prawie zawsze była na zajęciach. Muszę ją wziąć ze sobą, tak jak Aresa.

- Dobrze – pokiwałam głową – to muszę wziąć ze sobą moich przyjaciół.

- A ufasz im? – pochylił się w moją stronę.

- Tak – nawet się nie zastanawiałam.

- Dobrze. Jutro rano wyruszymy, przygotujemy wam statek.

Już jutro, nie spodziewałam się, że aż tak szybko, ale lepiej teraz niż to przekładać nie wiadomo, ile.

- Dlaczego tak zareagowaliście na to? – męczyło mnie to pytanie.

Sama podobnie zareagowałam na to, więc nie miałam się czemu dziwić, ale oni wiedzieli coś więcej niż ja i to mnie irytowało.

- Dowiesz się w swoim czasie – powiedzieli jednocześnie – a teraz idź się spakować

i jeszcze raz to przemyśl.

Serio, nie mogli mi teraz powiedzieć. Będzie mnie to męczyło cały czas, ale wstałam z miejsca i powoli ruszyłam w stronę drzwi. Gdy otwierałam drzwi, usłyszałam jeszcze jedno zdanie od nich:

- Pamiętaj Cassandro, uważaj na siebie i kochamy cię.

Odwróciłam głowę w ich stronę i posłałam im uśmiech.

Następnego ranka czekałam na pomoście na moich przyjaciół. Oczywiście, że się spóźniali. Statek był już gotowy, mieliśmy dość spory statek. Nie różnił się od innych wyglądem, tradycyjny drewniany statek. Miał dwa maszty, które były pochylone do tyłu. Żagiel główny rozciągał się na gaflach i bomach. Żagle przednie były umieszczone na bukszprycie i pomiędzy masztem przednim a dziobem, ułatwiało to sterownie. Statek był starannie wykonany, z drobnymi detalami, takimi jak ambrazury i drobne zdobienia przy dziobie. Widać także liny, wanty i reje, co świadczyło o wysokim poziomie dokładności modelu. Mieliśmy też swojego kapitana, zdziwiłam się, że ktoś umiał tym sterować.

Usłyszałam kroki za sobą, od razu się odwróciłam i moim oczom ukazali się moi przyjaciele. Szli prosto na mnie, uśmiechnęłam się do nich. Stanęli naprzeciw mnie.

- Jaka dziś piękna pogoda na żeglowanie – Ares ściągnął okulary przeciwsłoneczne.

- Racja – posłałam mu uśmiech.

- Jesteś gotowa? – zapytała dziewczyna.

Odwróciłam głowę, by na nią spojrzeć. Miała dość niepewną minę, taką, czy na pewno to dobry pomysł.

- Tak.

Lustrowała mnie od dołu do góry, chciała się upewnić, czy na pewno jestem gotowa. Chyba nic nie zauważyła, bo przytaknęła głową.

- Dobra, jak już jesteśmy wszyscy, to możemy się zbierać – klaskałam w dłonie.

- Cassandro – usłyszałam moje imię i to nie był nikt z moich przyjaciół.

Odwrociłam się w stronę dziewczyny. Przed mną szła moja siostra. Meria Lunae szła dość szybko w moją stronę. Miała na sobie przylegającą szarą bluzkę i czarne spodnie. Na plecach miała zawieszony miecz, który błyszczał w słońcu. Stała naprzeciw mnie i spoglądała tym oceniającym spojrzeniem. Widziałam, że szykowała się na trening, bo miała jeszcze srebrną zbroję z łusek ryb. Meria była bardzo podobna do naszej matki, prawie identyczna, tylko odróżniały ją włosy. Ona miała kasztanowe włosy, a nasza matka czarne jak smoła. Ja odziedziczyłam czarne włosy. Także miała wyjątkowe oczy jak każdy z nas, miała w odcieniu srebra. Pięknie wyglądały, kiedy na nie padały promienie słońca.

- Cześć, siostro – uśmiechnęłam się do niej.

- Kiedy chciałaś mnie poinformować, że wyjeżdżasz? – splotła ręce przy biuście.

- Myślałam, że nasi rodzice cię poinformują – przyznałam – nie chciałam ci zawracać głowy.

- Serio – powiedziała, nie dowierzając – myślisz, że mam ważniejsze sprawy na głowie, niż wiedzieć co moja kochana siostrzyczka chce zrobić?

Pokiwałam głową na boki z mini grymasem. Naprawdę nie chciałam jej zawracać głowy, wiedziałam, że przyszła królowa ma dużo spraw na głowie. Nie chciałam jej dołożyć więcej.

- Tak – nie byłam pewna tej odpowiedzi.

- Tragedia z tobą – świetnie, dostanę jeszcze ochrzan.

Nagle mnie przytuliła. Tego się nie spodziewałam, nie wiedziałam, czy mnie zaraz nie walnie, ale też ją objęłam.

- Uważaj tam na siebie – powiedziała mi do ucha i mocnej mnie przytuliła.

Zaraz zemdleję. Wiedziałam, że ten przytulas nie jest na serio, to przykrywka, by mnie udusić. Kurczę, nie napisałam jeszcze testamentu, a już się żegnam z tym światem. Poczułam, że poluzowała uścisk i spojrzała na mnie. Jednak nie chce mnie zabić.

- Nie zgin tam – posłała mi mały uśmiech.

- A ty nikogo nie zabij – też jej posłałam uśmiech.

- Do zobaczenia, Cassandro.

- Do zobaczenia, Meria.

Weszliśmy na statek, było tu dużo miejsca. Z zewnątrz nie było tego aż tak widać. Na achterdeku stał mężczyzna, najprawdopodobniej nasz kapitan. Po obu stronach były widoczne stylowe drewniane schody z balustradami. Prowadziły na wyższy poziom pokładu, gdzie znajdowało się koło sterowe. Pod schodami

były drzwi, najprawdopodobniej prowadzące do kajuty kapitana albo naszych pomieszczeń. Dookoła były beczki i skrzynki, pewnie z prowiantem albo z fiolkami.

Mężczyzna szedł w naszą stronę. Gdy stanął naprzeciw mnie, spojrzał na mnie z cwany uśmiechem.

- Witam Madame na pokładzie – wziął moją rękę, pochylił się nad nią i dał małego całusa.

- Witaj szczurze – zabrałam dłoń od jego ust.

Cała jego sylwetka była mała, ale silna. Jego twarz była dość wąska, miał małe usta, mały nos, ale duże błyszczące oczy, do tego miał wąsa. Dodatkowo miał długi ogon, pokryty łuskami. Dlatego nazywali go szczurem, bo wyglądał jak on.

- Czy Madame i reszta są gotowi do ruszenia? – podniósł brew.

- Tak.

- Świetnie! – krzyknął i ruszył do steru – wyciągać kotwice. Ruszamy.

- Czy na pewno on nie jest po żadnych substancjach? – wyszeptał mi do ucha Cyrus.

- Jak mi wiadomo, to nie – wzruszyłam ramionami – rozgoście się, czeka nas długa podróż.

Mamy dotrzeć do celu następnego ranka. Bez żadnych wpadek po drodze. Poszłam do pokoju kapitana, by się tam rozgościć. Pokój był cały z drewnianych półek, a na półkach był jakieś figurki, lornetki, fiolki i nawet pióra. Na samym środku stał okrągły stół, a na nim była mapa. To nie była zwykła mapa, ta mapa się ruszała. Było widać chmury, przez które przelatywał, nasz statek, który płynie i morze, które się ruszało. Mogłaś dotknąć wodę i ją poczuć, tak jak z chmurami i ze statkiem. Za mapą była czerwona łoża, na której spokojnie zmieściłoby się osiem osób, a za kanapą były okna z widokiem na ocean. Miałam zamiar się przespać na tej kanapie, bo w ogóle nie spałam w nocy. Za bardzo przeżywałam tę podróż. Boję się, że tu też nie zmrużę oka.

Odłożyłam rzeczy na podłogę i się wdrapałam na kanapę. O dziwo, była dość wygodna, znalazłam jakiś koc i się nim przykryłam. Przymknęłam oczy i odpłynęłam.

Rozbudziło mnie gwałtowne kołysanie statku. Otworzyłam leniwe oczy, musiałam przyzwyczać się do ciemności, która panowała w pomieszczeniu. Spojrzałam na okno, słońce było prawie na horyzoncie, czyli spałam jakieś jedenaście godzin. Byłam chyba bardzo śpiąca albo to kołysanie mnie uśpiło. Rozciągałam się i spojrzałam po pokoju. Na najbliższej stoliku była szklanka z wodą, wcześniej jej tu nie było, czyli ktoś był u mnie. Jedna osoba wie, że po przebudzeniu potrzebuję napić się wody. Cyrus, uśmiechnęłam się na ten gest. Wzięłam łyk wody, bo czułam, że całe moje gardło było suche. Spojrzałam na mapę, gdzie się znajdowaliśmy. Nic się nie dowiedziałam, bo dookoła była sama woda. Na lekcjach z mapy też mnie nie było. Przeklinałam się za to w duchu.

Wyszłam z pomieszczenia, od razu otulił mnie chłodny wiatr. Przede mną stał stół i krzesła, a przy stole siedzieli moi przyjaciele. Zrobiłam krok w ich stronę, stanęłam na skrzypiącą deskę, co od razu zauważyli.

- Nareszcie wstała nasza księżniczka – podniósł ręce w górę Ares – dobrze spałaś?

- Tak – posłałam mu delikatny uśmiech – co robicie?

Ruszyłam w ich kierunku. Stałam obok stołu i moim oczom ukazał się bałagan. Było tutaj wszystko, od jedzenia po mapy. Widziałam, że była rozłożona stara mapa i obok niej szkatułka.

- Męczymy się z tym ustrojem – Aila wskazała na przedmiot.

- Macie coś? – wzięłam najbliższe krzesło i na nim usiadłam.

- Coś tam mamy – pochyliła się – jak wiesz, zachód słońca i gwiazdy to kierunek i współrzędne. Korona najprawdopodobniej oznacza władzę albo ciebie – wskazała na mnie, nic nowego – sztylet to symbol zdrady, no i ten głupi napis, nad którym siedzimy już dobre kilka godzin i dalej nic.

- To i tak dużo, został nam jeden element – wskazałam na przedmiot.

Spojrzałam na mapę, nigdy jej nie widziałam. Była na niej wyspa, której nigdy nie widziałam. Widziałam tylko naszą wyspę, innych nie było.

- Co to? – wskazałam na mapę.

- To jest ta wyspa, na którą płyniemy – powiedział Cyrus.

Nie wyglądała inaczej niż nasza wyspa, prawie identyczna. Przyjrzałam się jej, miała podobne góry jak u nas, też miała morze i jakąś wioskę. Różniła się pustynią, u nas nie było jej, tylko gęste lasy.

- Nie wiem jak wy, ale ja jestem już tym zmęczony – Ares się przeciągnął – ja pójdę strzelić komara.

- Też idę – wstała Aila – idziesz Cyrus?

- Zaraz dołączę.

Ares i Aila poszli do pokoju, a ja zaczęłam zastanawiać się nad tą szkatułką.

- Cassandra? – usłyszałam za sobą Cyrusa.

Odwróciłam głowę w jego stronę i się nie spodziewałam, że jest aż tak blisko mojej twarzy.

- Tak? – przełknęłam ślinę.

- Mam z tobą zostać?

- Nie, nie musisz – pokręciłam głową – wiem, że jesteś zmęczony, idź się położyć.

Byłam mu ogromnie wdzięczna, że robi to wszystko dla mnie, aż czasami jest mi głupio, że ja mu czegoś takiego nie robię. Muszę się kiedyś odwdzińczyć za to.

- Jak będziesz czegoś potrzebować, to przyjdź po mnie – dał mi buziaka w policzek i odszedł.

Patrzałam jak jego sylwetka znika mi z pola widzenia. Serce biło mi o wiele szybciej, nagle zrobiło mi gorąco. Dotknęłam palcami miejsca pocałunku, było gorące. Zamrugałam kilka razy, by to wyprzec. Odwróciłam się w stronę stołu, chciałam skupić się na czymś innym, ale nie mogłam, bo cały czas czułam na swoim ciele usta Cyrusa.

Opierałam się o jakąś skrzynię, na dziobie statku. Miałam idealny widok na ocean. Popijałam sobie sok z czarnych róż z butelki. Było już ciemno, nie było nawet widać gwiazd i księżyca. Godzina była dość późna, dochodziła prawie dwudziesta druga. Wszyscy spali, a ja patrzyłam, jak płyniemy. Siedziałam nad

tą szkatułką dobre cztery godziny. Przejrzałam wszystkie książki, które tu były. Wszystkie książki językowe, nawet nie wiedziałam, że takie istnieją. Nawet książki z obrazkami, tam też nic nie było. Musiałam odpocząć od tego i tak tu się znalazłam. Siedziałam tu jakieś pół godziny i cały czas patrzyłam na ocean. Gdzieś tam pojawił się świecący delfin albo jakieś inne morskie stworzenie. Mówili, że to na szczęście, oby tak było.

Szczerze cieszę się, że wyruszyłam w tę przygodę. Można powiedzieć, że spełniłam marzenie z dzieciństwa. Już mniej się boję tego, co mnie czeka. Usłyszałam szelest, odwróciłam głowę w stronę hałasu, przybliżyłam rękę do mojego sztyletu, który był przywiązany do mojej łydki. Przede mną stanął Cyrus, od razu spadł mi kamień z serca, ale pojawiło się uczucie dość inne. Podszedł do mnie i usiadł obok mnie.

- Dalej nie umiesz się skradać – parskałam śmiechem.

- A kto powiedział, że chcę, żebyś mnie nie słyszała – podniósł brew.

Pokręciłam głową ze śmiechem. Podałam mu butelkę, żeby się napił. Od razu wziął i zrobił dość sporego łyka.

- Jak się czujesz? – zapytał.

- Jak się czuję? – westchnęłam – dobrze i źle. Jestem przemęczona tym głupim elementem. Siedziałam nad tym cztery godziny i nic nie mam. Frustruje mnie to, nie lubię jak coś mi nie wychodzi.

- Boisz się, co tam spotkamy? – wziął kolejnego łyka.

- Już nie aż tak bardzo – odpowiedziałam – bardziej się ekscytuję tym niż się boję.

- Cieszy mnie to – odwrócił głowę w moją stronę.

Ja też to zrobiłam. Moim oczom ukazała się jego twarz, dość blisko. Cyrus spoglądał w moje oczy, a ja w jego. Zawsze będzie mnie fascynował jego kolor oczu. Wpatrywaliśmy się tak w siebie kilka minut. Czułam, że moje serce szybciej bije kiedy on jest tak blisko mnie i to mi się podoba. Podoba mi się, jak on na mnie patrzy. Przerwał kontakt wzrokowy, by po coś sięgnąć. Podał mi niebieski płyn w fiolce.

- Polatamy? – podniósł kącik ust.

Wypiliśmy płyn i po chwili byliśmy w powietrzu. Polecieliśmy w górę, przedarliśmy się przez chmury. Naszym oczom ukazało się bezgwiezdne niebo, do tego dziś był piękny księżyc. Było też widać wielki saturn, który był prawie na całym niebie. Cały widok był piękny. Odwróciłam się w stronę chłopaka, a on miał wyciągniętą dłoń w moim kierunku.

- Wcześniej się nie udało, to może teraz – odnalazł mój wzrok.

Bez żadnego sprzeciwu podłamałam mu dłoń, a on od razu przyciągnął mnie do siebie. Tańczyliśmy bez muzyki, tak jak wcześniej przy zaćmieniu księżyca. Wróciłam do tamtego dania, pamiętałam jak się tam czułam. Tam pierwszy raz poczułam, że jestem bezpieczna przy jego boku. Przypomniało mi się teraz, że Cyrus chciał coś mi powiedzieć przed wybuchem. Dopiero teraz to do mnie dotarło, nie rozmyślałam wcześniej nad tym, bo miałam tyle spraw na głowie.

- Cyrus? – spojrzałam mu w oczy – co chciałeś mi powiedzieć przed tym wybuchem?

Widziałam, że się spał. Nie byłam pewna, ale chyba teraz oddychał szybciej. Spojrzał na moje usta, a później na oczy. Teraz to ja oddychałam szybciej.

- Chciałem ci powiedzieć – powiedział to poważniej – od dawna czuję do ciebie coś więcej, Cassandro. Nie chcę być już tylko twoim przyjacielem, chcę być kimś więcej.

Nagle poczułam na swoich ustach jego usta. Teraz byłam pewna, że zemdleję. Serce waliło mi tak mocno, że myślałam, że zaraz wyskoczy mi z piersi. Cyrus mnie pocałował, a ja nie wiedziałam, co robić. Jego usta były takie miękkie i ciepłe, co mnie zdziwiło trochę, bo byliśmy na górze, a tu było zimno. Chłopak się odsunął ode mnie i spojrzał w moje oczy. Nie wiedziałam, co się tu przed chwilą stało. Poczułam chłód na ustach, nie chciałam tego, dlatego wbiłam się w jego usta. On od razu odwzajemnił mój pocałunek. Wsunęłam rękę w jego włosy, a on położył swoją dłoń na mojej talii.

- Też coś do ciebie czuję, Cyrus – powiedziałam z uśmiechem, spoglądając w te piękne oczy.

Nastał świt, a ja stałam już na wyspie. Miałam rację, była bardzo podobna do naszej. Byłam pewna, że mój puls był bardzo wysoki. Przed mną stał dość wysoki brunet. Podeszedł do mnie z uśmiechem, ja nie odwzajemniłam go.

- Ty pewnie jesteś Cassandra – wyciągnął do mnie rękę – ja jestem Cassian. Chodź za mną.

Nie miałam innego wyjścia. Posłałam Cyrusowi uśmiech sugerujący, że będzie wszystko dobrze. Ruszyłam za nim, nie wiedziałam, gdzie mnie prowadzi. Mijałam ludzi, nie różnili się niczym od nas. Niektórzy walczyli z mocami, nic dziwnego, ale nigdzie nie widziałam pustych fiolek. Czy oni mieli moce bez fiolek? Przecież to niemożliwe.

Po chwili stanęłam na wielkiej polanie, przede mną stał starszy mężczyzna. Miał dość dużą sylwetkę, spojrzałam na jego twarz. Miał bardzo podobną do mojej twarzy, ten sam nos i usta, tylko miał jeszcze brodę.

- Przyprowadziłem ją – Cassian wskazał na mnie.

Mężczyzna spojrzał na mnie z uśmiechem. Miał taki sam kolor oczu jak mój. Cały był podobny.

- Witaj, córko – przywitał się.

W tym monecie cały świat, w którym się wychowałam i żyłam, stał się kłamstwem.